Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 46.** **Leszno, dnia 20. Maja 1837.**



Pomnik Minima i Pożarskiego.

W mieście Moskwie, na tak nazwanym krasnym placu, naprzeciw złotéj bramy, w obec wspaniałego Kremlinu, uderza wędrowca piękny i właśnie narodowy pomnik. Zna go każdy kraju mieszkaniec, nazywa go z uszanowaniem każde dziecię miejskie. Dwie go składają figury. Są to posągi Minima i Pożarskiego, wybawicielów Rossyi na początku siedmnastego wieku. Ale nim do opisu samego pomnika przystąpimy, musimy dać czytelnikom krótki rys epoki do któréj się to dzieło stósuje.

Przy końcu szesnastego wieku, dotknęła Rossyą jedna z tych klęsk narodowych, długie i opłakane pociągająca skutki. Wygasło prawne i szanowne

starożytnością plemię panującéj dynastyi. Wszystkie zatém obudziły się ambicye; wylęgli się zewsząd przywłaszczyciele. Pierwszy Borys Godunów ciągłém pasmem intryg i zbrodni posiadł tron rossyjski. Tego zrzucił Dymitr samozwaniec, Dymitra Wasil Szujski, Szujskiego inne bojary. Powstali znani samozwańce; każdy miał swoje stronnictwo, i wojna domowa wszystkie części Rossyi ogarnęła. Na dopełnienie miary nieszczęść, sąsiedzi wmięszali się w sprawy kraju. Kilku magnatów polskich w osobistych widokach, i z własnymi żołdakami najechali kraj rossyjski, i podpierając to jedno to drugie stronnictwo, przedłużali klęski wojny domowéj. Sam nakoniec król Polski Zygmunt Waza z wojskiem Rzeczypospolitéj wkroczył w granice Rossyi, zdobywał na niéj miasta i prowincye, a jeden z jego hetmanów ówczesną nawet stolicę państwa, przesławną Moskwę, wojskiem polskiém osadził. Upadający pod brzemieniem nieszczęść Rossyanie, udają się z prośbą do Zygmunta, aby raczył im dać za cara syna swego Władysława, i zawczasu już temu xiążęciu przysięgę wierności składają. Ale Zygmunt nieszczerze z nimi postępuje; zwleka przysłanie do Moskwy królewica, sam dla siebie tron rossyjski posiąść pragnie; a tym czasem wojska polskie, tak rzeczypospolitéj, jak magnatów, wielorakiego bezprawia się dopuszczają, i rozrządzają Rossyą prawem zwycięztwa. Głęboko uczuli Rossyanie to upokorzenie narodowéj godności; ale trzeba było zachęcającego przykładu, by obudzić odrętwiałe umysły i do śmiałych usposobić czynów. Nie z góry, nie z wyższych klass wyszedł ten pierwszy okrzyk, to pierwsze hasło do podniesienia sprawy ojczystéj. Prosty rzeźnik z miasta Niżgorodu, (Minim jego nazwisko, i zaiste niema szanowniéjszego w długim ciągu dziejów rossyjskich), prosty rzeźnik, staje się główną sprężyną zupełnéj w losie państwa odmiany. Namawia do powstania najprzód miasto swe rodzinne, potém kręg okoliczny. Kupią się koło niego prawi synowie ojczyzny. Ale niedostaje im wojennego dowódzcy, któregoby już poprzednie czyny zaleciły. Wszystkich więc oczy zwracają się na xięcia Pożarskiego. Ranny już kilka razy w bitwach z Polakami i rozpaczający o przyszłości, mąż ten zacny ukrywał się w wiejskiém ustroniu. Przybiega do niego Minim i wzywa go na imię konającéj ojczyzny do ratowania od obcéj przemocy. Święty zapał Minima ogarnia i Pożarskiego serce. Przyjmuje dowództwo powstańców, zwiększają się od dnia do dnia jego siły, już nie jednę korzyść nad przeciwnikami odnosi, nakoniec wraz z Minimem napada na osadzoną przez Polaków stolicę. Tu wszczyna się bój długi i krwawy. Walczy z jednéj strony dzielność doświadczona, z drugiéj natchniona rozpaczą miłość własnéj ziemi. Przechyla się nakoniec zwycięztwo na stronę dobréj sprawy. Ustępują Polacy, Pożarski z Minimem narodową odzyskują stolicę. Jak błogo musieli odetchnąć po oswobodzeniu z obcego jarzma drogiéj przodków siedziby! W pierwszém upojeniu radości nie zapomnieli Rossyanie, co ich nieszczęść pierwszą było przyczyną, i odrzucając już niemiłego im królewica Polskiego, właściwie krajową wynoszą na tron dynastyą. Pada wybór na Michała Fedorowicza z świetnéj rodziny Romanowów, do dziś dnia tron rossyjski posiadającéj. Trwa jeszcze niejaki czas wojna z Polakami; doznają jeszcze nie jednéj klęski Rossyanie od dzielnych rzeczypospolitéj hetmanów, ale nie było już w Rossyi wstrząśnień wewnętrznych, i pierwsze dobro dla każdego kraju, niepodległość narodowa, zapewnioną jéj była.

Minim zatém i Pożarski sprawcami byli téj szczęsnéj w losie Rossyan odmiany, i oni istotnie kraj wybawili. Wszelako dalsze dzieje rossyjskie mało o nich wspominają. Pożarski w niektórych jeszcze bitwach niekiedy bywa wymieniony, o Minimie zaś późniéjsze dzieje zupełnie zamilczają. Taka jest cecha prawdziwéj cnoty! Nie szukał on osobistéj sławy. Dość mu było, że wrócił ojczyznie wydartą niepodległość, i ukrył się w domowéj zaciszy. Ale żyło imię jego w uściech ludu prostego, przetrwało wieki, a po dwóchset lat upłynionych, szlachetnie myślący Michała potomek, cesarz Alexander, oddał winną część najszacowniéjszym Rossyi bohaterom. Na jego rozkaz wystawiony został pomnik dla Minima i Pożarskiego. Roku 1818 przy świetnéj uroczystości i tłumnie zgromadzonych Moskwianach, odkryte zostały te tak drogie narodowi posągi, i do dziś dnia do celniéjszych ozdób miasta Moskwy należą.

Wykonanie artystyczne pomnika odpowiada wyniosłości przedmiotu. Wystawił rzeźbiarz chwilę, gdy Minim przybywa do Pożarskiego i wzywa go do boju. Postać stojącego Minima pełna życia i natchnienia. Pożarski siedzący zdaje się jeszcze czuć osłabienie od ran odniesionych. Przyjmuje jednak z rąk Minima bułat wojowniczy, a wspierając się na leżącéj koło niego tarczy, wznosi oczy ku niebu, jak na uproszenie wsparcia przy świętéj walce, do któréj się gotuje. Ubranie figur odpowiednie i ówczesnym zwyczajom, i potrzebnéj w podobnych dziełach idealności. Wysokość pomnika trzydzieści stóp, posągi ze spiżu, podstawa z marmuru sybirskiego. Na głównych ścianach podstawy przybite są spiżowe płaskorzeźby, wyrażające stósowne do epoki sceny historyczne. Przednia strona wystawia mieszkańców Moskwy, różnéj płci i wieku, znoszących na ręce Minima broń i skarby, na poparcie sprawy ojczystéj. Na przeciwnéj stronie widać samą bitwę i Pożarskiego z chorągwią w ręku, prowadzącego już zwyciężających Rossyanów. Jedna z bocznych

ścian przedstawia głęboko wyrytemi literami, w języku rossyjskim, ten prosty i stósowny napis: Mieszczaninowi Minim i xięciu Pożarskiemu wdzięczna ojczyzna.

S. P....r.

Żywot Ś. Jacka. *)

Narodził się błogosławiony Jacinkt, z szlachetnéj familii Odrowążów, z narodu polskiego, roku, jakom mógł z rozmaitego pisma obaczyć, od narodzenia pana naszego 1183, w któréj familii było wielu zacnych w rycerstwie hetmanów, którzy nad pogany, Chrystusowego imienia nieprzyjacioły, wielkie zwycięztwa miewali. Ojciec Jacinkta świętego był hrabia, stryj jego Iwo de Końskie, biskup krakowski, o którego żywota świątobliwości i zacności cnót, by mi się to teraz mówić godziło, łatwiéjby począć, ale skończyć z trudnością. Od rodziców tedy swoich, Pana Boga się bojących, w drogach pańskich będąc wychowany, po szkólnych naukach, jeszcze w młodości swojéj udał się do prawa duchownego, potém w piśmie świętém w Bononii wielką pilność podjąwszy, wrócił się do Polski: przy Iwonie, biskupie krakowskim, który natenczas jako godnością, tak też żywota pobożnością, nie inaczéj jedno jako pochodnia, na wyniosłém miejscu zapalona, dziwnie świecił, starał się pilnie, aby co dzień jego przykładem w służbie Bożéj postępował, a czego sobie po Jacinkcie życzył, to go za czasem potkało. Albowiem poznawszy młodzieńca umysł udatny, który żywot swój na służbę Bożą obracał, w poczet kanoników, którzy sobie tego życzyli, policzył, na którym urzędzie tak się dobrze we wszystkiém sprawował, wdzięcznych obyczajów będąc pełen, i ustawicznymi pracami tak kościół Boży budował, że żadnego z kollegów jego nie było, któryby onych cnót jego nie sławił. Ale w tem gdy się Iwo, biskup krakowski, stryj jego, gotował do papieża, ukazał mu Pan Bóg na budowanie kościoła swego drogę doskonalszą, wybrawszy się pospołu do Rzymu, słyszy jako Dominik ś. z zapaleniem ducha, i serdeczną ku bliźniemu swojemu miłością, słowo Boże gorąco opowiada; słysząc one słowa, które Pan Chrystus mówił: „jeśli chcesz być doskonałym, idźże przedaj wszystko, co masz, a rozdaj ubogim, i naśladuj mię,“ z wielką chęcią na radzie pańskiéj przestając, Iwonowi biskupowi, którego jako pana słuchał, przedsięwzięcie swe oznajmił, który z tego będąc wesół, onę niebieską myśl pochwalił, i Honoryuszowi trzeciemu, papieżowi, z którym w Paryżu na naukach będąc wziął towarzystwo, onę rzecz oznajmił. Honoryusz Jacinkta ś. naukę i rozum, do tego szlachetne obyczaje obaczywszy, obiecał biskupowi (w czem się nie omylił), iż jeśli Jacinkt w wychowaniu Dominika świętego będzie, wielką pociechę w ojczyźnie swéj kościołowi Bożemu przyniesie. Wezwawszy tedy biskup Dominika ś. ukaże mu mocny umysł Jacinkta świętego, którego mu jako syna miłego zalecił: który z wielkiém nabożeństwem ubiór zakonny w kościele ś. Sabiny przyjął z rąk jego, i przez ten czas póki w Rzymie był, nigdy od boku Dominika ś. nie odstępował. Potém jako drugi Helizeusz od Heliasza, ducha gorejącego ku Bogu, którym był Dominik ś. rozpalony, wziąwszy z błogosławieństwem jego, z trzema towarzyszmi, z którymi też do zakonu wstąpił, to jest: z Cesławem, Hermanem i Henrykiem, jako ze trzema gwiazdami, między góry choryntyańskie przyszedł, i w Fryzaku mieście, klasztór bardzo wielki założył, a zostawiwszy tam Hermana, jako tego, który język niemiecki umiał, sam do Krakowa przyszedłszy, z wielką uczciwością, aczkolwiek się tego bardzo zbraniał, tak od stanu duchownego, jako od świeckiego był przyjęty. A gdy co dzień nauką i świątobliwością żywota, on lud do cnót chrześciańskich zapalał, wnet mu bez wszelakiéj trudności w przedniéjszém mieście klasztór Trojcy ś. dla obrony wiary świętéj chrześciańskiéj szczęśliwie zbudował. A gdy się już sława jego po wszystkiém królestwie i po okolicznych prowincyach rozchodziła, i u wszystkiego ludu był w wielkiéj uczciwości, a to, iże w nim widzieli pobożność, wielką miłość ku Panu Bogu i bliźniemu, pokorę, cierpliwość, czystość duszną i cielesną, posty wielkie i modlitwy, które sługę Bożego jako słońce rozświecały, i dla których, cokolwiek na chwałę Bożą uczynić umyślił, o wszystko mu nie trudno było. W Pradze kościół ś. Climunta, we Wrocławiu drugi ś. Wojciecha, przez brata Cesława wystawił, który w tymże klasztorze wrocławskim cudami wielkimi słynąc, umarł. Także też i na inszych miejscach, które dla krótkości opuszczam, jako w Czechach, w Mazowszu, w Szląsku, w Morawii, w Prusiech, w Rusi, i po wszystkiéj niemieckiéj ziemi wiele klasztorów, z wielkiém nabożeństwem ludzkiém, część sam przez się, część też po śmierci jego uczynki jego święte wspomnieć, bracia i ludzie pobożni budowali. To tylko przypomnę: gdy Jacinkt ś. jednę wyspę u mistrza pruskiego otrzymał, i tam kościół z konwentem braciéj swéj zbudował, a gdy się bardzo wiele zakonników do niego zeszło, a miejsce na mieszkanie dosyć ciasne mieli, po niemałym czasie, za wolą miłego Boga, morze się z onego miejsca tak bardzo daleko wstecz umknęło, że nie tylko na potrzebę klasztorną placu przyczyniło, ale się też i miasto obronne Gdańsk, z portem wielkim i bogatym zbudowało. Przytém godna rzecz pamięci, co się zasługom Jacinkta świętego przyznać musi, iż chociaż tamten klasztor onego miasta nieprzyjaciele kilkakroć nachodzili, i złupili, przedsię go jednak braciéj

*) O żywocie cudach i postępku kanonizacyi Błogosławionego Jacinkta, przez Ant. Grodzickiego, przeora krak. konwentu Dominikanów. w Krakowie r. 1595.



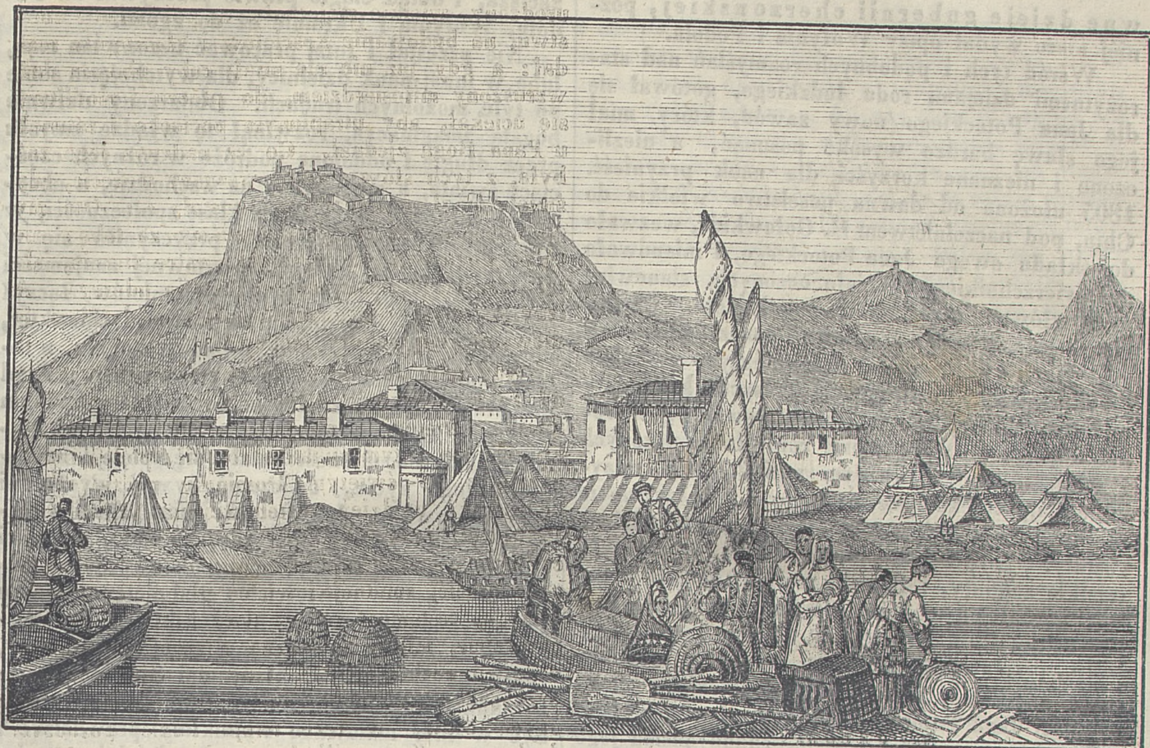
Ś. Jacek.

gwałtem wydrzeć nie mogli. Dotąd o świątobliwości jego. Teraz o obyczajach krótko powiem, z których to samo miałoby go zalecić, i że był Dominika ś. wychowańcem i towarzyszem, do tego we wszystkich mu cnotach był podobny; albowiem obadwa dla wiary katolickiéj wielkie prace podejmowali. On w Italii, w Hiszpanii, we Francyi, a ten zasię w północnych i ciemnych krajach, wiele ludzi słowem miłego Boga rozświecił: był Jacinkt święty, jako i święty Dominik kwiatem czystości panieńskiéj ozdobiony, wielką pokorą od Boga obdarzony, sercem ku panu Bogu zapalony, na ustawicznéj modlitwie czujny, w czytaniu pisma świętego, w słuchaniu spowiedzi, ofiary pańskiéj odprawowaniu, i w inszych dobrych uczynkach sługa Boży niespracowany. A gdy miał czas jaki do bogomyślności, ten był nie na pokoju trawiony, ani na pościeli, ale zwykł był w kościele nocować, i ciało swoje powrozy węzłowatemi biczować, i postem je o wodzie i o chlebie na każdy Piątek i w Wigilie P. Maryi i apostolskie ustawicznie martwić. W kościele, jeśli snem był zmorzony, na kamieniu przed wielkim ołtarzem głowę położywszy, aby zaś do modlitwy snadniéj powstał (pamiętając na słowa pańskie, które do swych uczniów w ogrójcu mówił: czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusy: duchci zaiste prędki jest, ale ciało mdłe) trochę odpoczywał. Jakowa zaś jego wiara, nadzieja, i miłość była, nie inaczéj jako baszty są na obronę duszy naszéj, pokazuje się to z jego uczynków. Izaż to nie znak wielkiéj miłości, gdy ten, który z familii wielkiéj urodzony, wielkie majętności na pożywienie ubóstwu, na budowanie kościołów i klasztorów rozdał: a gdy już nic nie miał, coby ubogim dał, wzruszony miłosierdziem, do płaczu i modlitwy się uciekał, aby utrapionym pociechę i ratunek u Pana Boga zjednał. Co za nadzieja jego zaś była, z tych słów poznać wszyscy możecie, gdy śmiele mógł powiedzieć z Apostoły ś.: Oto my opuściliśmy wszystko, i poszliśmy za tobą: nie tylko bogactwa, które są jako ostre ciernie, ale téż wszelakie dostojności o ziemię uderzył. A iżby i zmysły jego nie bujały, wędzidłem je niewymownéj pokory hamował.

Gdy tedy Jacinkt ś. po onych pracach, które od roku pańskiego 1216, gdy do zakonu Dominika świętego przyszedł, aż do roku 1257, którego się z tym światem rozstał, podejmował, nazajutrz po świętym Dominiku począł nieco chorować: w dzień wniebowzięcia Najświętszéj P. Maryi, przy wielkości zacnego ludu, dokończywszy pacierzy kapłańskich, godzin kościelnych, przy braciéj smutnéj i wielce płaczącéj uczyniwszy on testament zacny, tymi słowy: „pokorę chowajcie, miłość społeczną miejcie, dobrowolne ubóstwo zachowajcie.“ Gdy do onego psalmu przyszedł: „w tobie Panie nadzieję mam, i do onych słów: w ręce twoje Panie poruczam ducha mego,“ szczęśliwie zasnął w Panu. Wnet pan Bóg sługę swoję, w dzień pogrzebu jego tym wielkim cudem wsławić raczył. Jeden młodzieniec szlachetny, na imię Zegota, za kościołem ś. Floryana na koniu bystrym biegając, spadł, i kark złamał, do tego bardzo potłuczony, umarł. Rodzice jego żałośni, opłakawszy śmierć syna swego, ciało jego do grobu Jacinkta ś. przynieśli, kędy się długo modląc, i męża i świętego o przyczynę do Pana Boga prosząc, żywego i dobrze zdrowego oglądali.

Korynt.

„Dźwignąć muszę bogaty Korynt, istmickiego Pozejdona przysionek, gniazdo kwitnącéj młodzieży: tam bowiem mieszka prawość, wraz z swą siostrą, najmocniéjszą potężnych grodów tarczą, sprawiedliwością i boginią pokoju, mądréj Themidy złotą córą, które pomnażają dostatki śmiertelników, nie dozwalając pysze przystępu.“ Temi słowy Pindar miasto Korynt wychwala, które swém położeniem było niegdyś stolicą handlu greckiego, a obronną tarczą Peloponnezu. Tutaj na samym przesmyku, Pozejdonowi poświęconym, wznosił się grzbiet górzysty na kilka tysięcy stóp wysokości, służący miastu u stóp jego położonemu za twierdzę, a całemu Peloponnezowi za puklerz, przeciwko napaści zewnętrznych nieprzyjaciół. Tak zasłonione miasto trudną do zdobycia twierdzą, położone pomiędzy dwiema morzami, zakwitnęło wkrótce i



Koryni.

do takich przyszło bogactw, jakiemi żadna inna osada grecka poszczycić się nie mogła.

Żeglarze nazywają teraz to miasto Korto, podobnie jak Salaminę zowią Koluri; albowiem wszystkie niemal miejsca, przez barbarzyńców tutaj osiadłych, inaczéj ochrzconemi zostały; nawet góra Hymettus zowie się teraz Trelowuni, górą błaznów. Gdym się do Koryntu zbliżał, właśnie okropne trzęsienie ziemi wielkie w nim zrządziło szkody. Zatoka Lepanto nierównie piękniéjszy przedstawia widok, niżeli zatoka Egina z drugiéj strony przesmyku, na którym jeszcze widać ruiny muru, wzniesionego w średnich wiekach przez Greków, dla zasłonienia się przeciw napaści drapieżnych Turków. Z téj zatoki widać wznoszące się wspaniale góry niedaleko brzegów: Parnas, Kiteron i roskoszny Helikon.

Napróżno chciałem oglądać osobliwości tego miasta, i dawniéjszéj piękności upatrywać śladów, teatru z białego marmuru, świątyni Dyany na drodze do Isthmu, świątyni Neptuna, a nawet grobu Dyogenesa, i tyle innych miejsc sławnych w starożytności. Korynt był niegdyś małą Anglią, środkowym niejako punktem handlu między Azyą a Europą. Tutaj kwitły nauki i kunszta, tu wyrabiano owe sławne wazony, urny i naczynia z koryntskiego spiżu, które tak wysoko szacowali Rzymianie. Świątynie i pałace ozdobione pysznemi kolumnami, dotychczas znanemi w architekturze pod imieniem porządku doryckiego. Miasto liczyło około 300000 mieszkańców. Na górze wznosił się obronny zamek (Akro-Korynt.) Dziś jeszcze mieszka tu 2000 ludzi dość przyjemnie: przy każdym domku jest mały ogródek, za niemi bujne łany, gaiki, pagórki figami i winnicami porosłe, na dawnych ruinach i zapewne z nich wzniesione pięć kościołków, łazienki i inne publiczne domy: woda tutaj jest bardzo czysta.

Jan Potocki.

(Dokończenie.)

Po ogłoszeniu tego dzieła, zamiłowany w podróżach, które stały się już potrzebą jego życia, wyjechał Potocki za granicę i znaczną część roku 1803 przepędził we Włoszech. Niespracowany umysł tego męża, nie mógł być nieczynnym w ten czas nawet, kiedy ta podróż była tylko przejażdżką w celu rozrywki i poprawy zdrowia. Tegoż samego roku wydał w Florencyi nowe dzieło, objaśniające Dynastye królów egipskich, opisane w drugiéj księdze Manethona. * Po powrocie swoim do stolicy Rossyi, przedsięwziął pisać dzieje szczególnych prowincyi państwa rossyjskiego, i jak pierwszą część nowéj téj pracy ogłosił roku 1804 w Petersburgu da-

*) Manethon dziejopis, był kapłanem egipskim około roku 260 przed Chrystusem i pisał historyą egipską dla Greków. Wyjątki z niéj ma Euzebiusz.

wne dzieje gubernii cherzonskiéj, późniéj nieco wydał opisy Wołynia i Podola.

Wśród tych i podobnych rozmyślań nad starożytnemi dziejami rodu ludzkiego, gotował się dla Jana Potockiego nowy zawód, który miał jego sławę bardzo wysoko posunąć, a niezliczone i nieznane korzyści dla nauk przynieść. 1805 ułożone od dawna poselstwo wielkie do Chin, pod naczelnictwem H. Gołowkina, wezwało do składu swego Jana Potockiego, i mianowało go zwierzchnikiem oddziału uczonych, stanowiących główną część téj ważnéj legacyi. Czegoż się niemożna było spodziewać po człowieku tak rozległych wiadomości, tak biegłym w wielu językach wschodnich, po tym wreszcie, który cały oddany naukom, nie znał granic swojéj gorliwości dla ich postępu, umiał cenić ludzi uczonych i wspierać ich w każdym razie? Ale wszystkie najpochlebniéjsze nadzieje o téj wyprawie niestety! z wielką stratą dla nauk, zawiedzione zostały. Nieprzyjazne okoliczności zniweczyły wielkie zamiary, i Potocki równie z innymi przestać musiał na podróży do Kiachty, miasta, na pograniczu Chin leżącego.

Po tym nieprzewidzianym wypadku spostrzegamy znaczną przerwę w zatrudnieniach umysłowych Jana Potockiego, w niemałym przeciągu czasu, bo przez 5 lat prawie, żadne pisma jego z druku nie wyszły. W latach 1808 i 1809 przebywał najczęściéj Potocki wdobrach swoich na Podolu, a częściéj jeszcze w Tulczynie; zimę zaś przepędzał w Krzemieńcu, wtenczas, kiedy jeszcze to siedlisko nauk pod wpływem niewygasłéj pamięci Tadeusza Czackiego jaśniało w całéj świetności i rosło w coraz większe nadzieje. Pamiętają dotychczas, jak Potocki wielką część dnia przesiadywał w bibliotece krzemienieckiéj, którą wielu darami hojności swojéj obsypał. Powróciwszy nazad do Petersburga, przyjęty do grona członków akademii w Petersburgu, towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie i uczonego towarzystwa w Moskwie, nową się zajął pracą, najmozolniéjszą z dzieł swoich, t. j. wyjaśnieniem zasad chronologii do czasów, poprzedzających Olympiady. Celem autora było wywieść pewne prawidła chronologii, nietylko z rozumowań i demonstracyi matematycznych, ale z porównania i zgody najdawniéjszych pisarzy historycznych. Rok 1810 niezmiernie był czynnym w życiu Potockiego: bo prócz tylu pism w ciągu jego wydrukowanych, przy końcu wyszedł jeszcze w Petersburgu Atlas archeologiczny Rossyi européjskiéj, zawierający 6 kart starannie wydanych. Nie można się dosyć wydziwić, że tak ważne przedsięwzięcia naukowe dosyć jeszcze zostawiły czasu Janowi Potockiemu do pracowania nad wydawaniem gazety pod napisem: Spostrzegacz bezinteresowny (Conservateur Impartial), któréj był najczynniéjszym wydawcą. Zdaje się, że chwili jednéj nie przepędził Potocki bez korzyści dla nauk, którym całe poświęcił swe życie. Po wojnie 1812 roku przeniósł się Potocki w wiéjskie zacisza, i odtąd ciągle prawie przebywał na Podolu, Wołyniu i Ukrainie aż do zgonu.

Nie przestał i tutaj pracować uczony ten mąż, lubo w innéj nauk dzielnicy, dla wytchnięcia sobie po tylu mozolnych trudach. Obdarzony dziwnie bogatą imaginacyą, rozwinął tę władzę umysłu przez długie i oddalone podróże w różnych częściach świata, a mianowicie na wschodzie, a obcowanie z ludźmi wszystkich klass społeczności, w różnych zdarzeniach życia, przyczyniło się w nim potężnie do nabycia gruntownéj znajomości serca ludzkiego. Do tych przymiotów łączył Potocki wielki dowcip, łatwy i słodki charakter, uprzejmość towarzyską w wysokim stopniu, a talent opowiadania i pisania niepospolity. Ztąd nie brakło mu na zdolności do pisania w każdym rodzaju. Głębokie zaciekania się w tajniki najodległéjsze starożytności, stały się celem i zawodem całego życia, ćwiczenie żywéj wyobraźni jego rozrywką. Jan Potocki pisał romans dziwnie ułożony, i tak obszerny, że niektóre części jego albo raczéj ustępy, mogą się uważać za oddzielne zupełnie powieści. Przedmiotem romansu są przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka familii Gomeler, wiodącéj ród swój do Maurów. Obejmuje Hiszpanów, Maurów i Sycylijczyków; z rzadką znajomością i z wielkim talentem mają być w nim malowane charaktery prawdziwe i uderzające, a sama osnowa powieści i opowiadanie wielce powabne i zajmujące. Długo ten osobliwszy płód imaginacyi Potockiego, znajomy tylko niewielkiéj liczbie przyjaciół, leżał w ukryciu, na kilka kopij przepisany; niektóre wszakże ułamki bezimiennie wyszły pod tytułem: rękopism znaleziony w Saragossie. Później romans ten, podzielony na dwie episody, wyszedł w postaci osobnych powieści, w Paryżu. Wielka znajomość kraju i obyczajów hiszpańskich, opowiadanie łatwe i naturalne, a imaginacya nadzwyczaj żywa i bogata, stawiają naszego ziomka w rzędzie pierwszych zwolenników dawnéj szkoły romansistów. Ale i zkądinąd powieści jego śmiałoby wytrzymały porównanie z wielą zachwalonemi tworami tegoczesnéj literatury tego rodzaju. Tak Awadoro jak i drugi romans Jana Potockiego: Dziesięć dni z życia Alfonsa Van Worden, wiele mają w sobie fantastycznéj dziwności, a niekiedy istoty nadprzyrodzone i wszystkie sprężyny czarodziejstwa, główną w nich rolą grają. Wszędzie imaginacya tak ognista i tak wybujała, że się zdaje, iż Potocki nabył, albo raczéj zbogacił ją w długich swoich podróżach na wschodzie.

Niepodobno zamilczeć o wpływie, jaki miał charakter i usposobienie towarzyskie tego znakomitego uczonego na jego sławę literacką. Teraz właśnie, w przeciągu ostatnich lat dziesięciu, wkrótce po jego zejściu, wdzięczność Juliana Klaprotha wznosi coraz większe pomniki dla chwały ziomka naszego. Był Klaproth jednym z tych ludzi, poświęcających się naukom, którzy najwięcéj zbliżeni i podobnemi skłonnościami i

jednostajnym rodzajem prac do Jana Potockiego, najprędzéj zdołali ocenić wielką naukę i rzadkie jego przymioty. Ten sam Klaproth winien będąc istotnie podróż swoją do Kaukazu Potockiemu, który mu nawet układał instrukcye, obdarzony wielu kosztownemi księgami i rękopismami wschodniemi, wsparty nieraz wpływem i majątkiem Potockiego, chciał uwiecznić pamięć swojego protektora. Wydając w roku 1824 pamiętniki o Azyi, zawierające badania historyczne, jeograficzne i filozoficzne o narodach wschodnich, przyłączył kartę zupełnie dotąd nieznanych jeografom europejskim wysp morza żółtego, oddzielającego Koreę od Chin północnych. Tę gromadę ośmnastu wysp, rozsypanych na morzu żółtém, po nabrzeżu prowincyi chińskiéj Liao Toung, leżących między 39 a 40 szerokości północnéj, i 120 a 121 długości wschodniéj paryzkiego południka, nazwał Archipelagiem Jana Potockiego. Jeżeli miły jest dla nas hołd osobistéj wdzięczności, wsparty uwielbieniem głębokiéj nauki, który oddał publicznie cudzoziemiec naszemu rodakowi; jakże bylibyśmy niesłuszni, gdybyśmy choć téj skromnéj ofiary, jaką jest niniéjsza wiadomość, nie złożyli cieniom Jana Potockiego.

Skończył życie mąż ten uczony, równie słodyczą charakteru, jak i rozległością nauki jaśniejący, dnia 12go Gr. 1816 w Oładówce, w 55 lat wieku swego, zostawiwszy dość liczne potomstwo z dwóch małżeństw, z Julią xiężniczką Lubomirską i Konstancyą hr. Potocką. Wiele rękopismów, pozostałych po nim, czekają ogłoszenia drukiem.

O Kazimierzu Brodzińskim i jego pismach słów kilka.

Kiedy w nieszczęśliwéj rodzinie jedno umrze, reszta stoi nad grobem z załamanemi dłoniami, i w cichym żalu zasługi zmarłego rozpamiętywa. Nieraz w ówczas mówca, głoszący donośnie cnoty pogrzebanego, wyda ton tak fałszywy, że się serce rodziny na takie pochwały zakrwawi. Brodziński umarł; niech mnie Bóg broni od pochwał pogrzebowych męża tego, w chwili, kiedy wszyscy w niemym żalu nad tą stratą dumamy. Ja, nie pochwały z dopytanych faktów zbieram; udzielam tylko dumania własne, nad duchem, którym tchnęła cała jego istota.

Kto tylko o stracie Brodzińskiego dosłyszał, żałuje; bo wie, że Brodziński był poczciwy człowiek i znakomity pisarz. To ostatnie jednak, czuje większa część przez instynkt tylko, albo z dosłuchu; i niewielu tylko, co dzieje literatury naszéj głębiéj badać mogli, oceniają cały ogrom straty.

Brodziński był tak wielkiém zjawiskiem w literaturze naszéj, że chcąc go ocenić, trzeba o stanie téj ostatniéj namienić, w jakim on ją zastał.

Konarski zgorszony barbaryzmem literatury z czasów saskich, wprowadził w nią smak francuzki. Wielka zasługa! na to się wszyscy zgadzają. Pytanie jednak, czy się z barbarzyństwa i chaosu literackiego nie łatwiéj narodowa poezya, w skutku wolności indywidualnéj, wywija, niż w ucisku przez obcy smak, a szczególniéj francuzki, który (zbyt misterny, by nas tłoczyć) tylko jak sieć, całe otaczająca ciało, wszystkie władze w pewnym obrębie krępował? Ta sieć tak wszystkich jednokształtnie plątała, że w całym orszaku poetów szkoły francuzko-polskiéj, trudno się indywidualnych ruchów dopatrzyć. Jeden, jak wszyscy, i odwrotnie, szli poważnym krokiem tam, gdzie raz byli popchnięci. Niech kto weźmie kilku poetów z owych czasów i czyta z nich ustępy; czy podoła po stylu, toku, myślach, jednego od drugiego rozróżnić? Mickiewicz, Zaleski, Brodziński, Goszczyński, dadzą się z każdych niemal czterech wierszy rozpoznać.

W czasach panowania owéj szkoły lud, niemając lepszego wyboru, patrzał ciekawém okiem na taką maszkaradę, ale niebrał w niéj udziału; i wówczas, kiedy mu poeta polski z francuzką gracyą nadsekwańskie kwiaty słał pod stopy, lub w alonge peruce pyszne sceny dworskie deklamował, niechby był kto na boku świsnął Krakowiaka, a cała massa ludu pobiegłaby była do niego. Najlepszym tego dowodem jest zapał, z jakim, z innych względów mało znacząca operetka Bogusławskiego: Krakowiacy i Górale, zawsze przyjmowaną była. Dla czego? bo miała choć trochę narodowości w zewnętrznym układzie. Ale zaślepienie było tak wielkie, że nikt nieważył się być wówczas narodowym.

Rzecz dziwna! między pisarzami byli niektórzy, znający język angielski, niemiecki; tłumaczyli z obudwóch, musieli więc czytać poetów obudwu; powinni więc byli i rozpatrywać się w duchu poezyi owych narodów, a żaden nie wpadł nawet zdaleka na tę uwagę, że każdy naród ma swoję właściwą sobie poezyą, i że ta o tyle tylko jest dobrą, o ile z ducha narodowego wypływa, i z nim się w dalszym toku zgadza; że najlepsze naśladownictwo obcego, stokroć gorsze jak mierna oryginalność, bo tamto w zarodku narodową poezyą zatruwa. Shakespeara, Goethego, mierzono łokciem Boila, a gdzie ten nie pasował, tam niedorzeczność widziano. Śmiano się z nich, jak się szkolne żaki z pism wielkiego człowieka śmieją, że litery niezgrabnie stawiane. Wstyd i pomyśleć o tém.

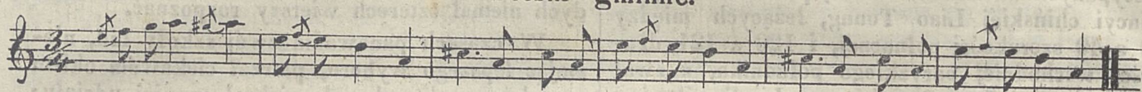
W tak trudnych czasach wystąpił Brodziński, i był Janem Chrzcicielem w naszéj poezyi. Co on zdziałał, nie wszyscy pojęli. Kiedy południowy skwar piecze, każdy wie, że słońce jest tego przyczyną; ale nie każdy pojmuje, że rosa uzyzniająca łany, ożywiająca kwiaty, jest także za słońca sprawą.

Brodziński był pierwszym polskim uczonym, który dośledził, że dla naszéj poezyi, oprócz starego kontynentu, musi być jeszcze nowa ziemia. Takie odkrycie było wówczas wielką rzeczą; komu ono się dziś małą zdaje, ten niech sobie przypomni powiastkę o Kolumbie i o stawianiu

jaja. Gdyby Brodziński był zaraz wyprawę do téj nowéj ziemi obwołał, poeci warszawscy karetowi byliby go za półgłówka okrzyczeli; piechotni skarzyliby się byli, że on ich chce w nieszczęście wtrącić. Jan Śniadecki byłby z majestatu swego brwi pomarszczył, i jak na silne „quos ego" byłoby wszystko ze strachu zadrżało. Brodziński inaczéj postąpił; że poezya angielska i niemiecka, najsilniéj wytłoczone piętno narodowości noszą, a u nas obce, byle zręcznie wprowadzone, zawsze lepiéj popłaca, niż własna ale nie przez jaką wielką auctoritas zainstalowana nowość. Brodziński więc myśląc o emancypowaniu poezyi polskiéj, mianowicie na wzór poetów niemieckich, też same niegdyś koleje względem literatury francuzkiéj przechodzących, projekta swe układał. Że on myśl tę zaraz z genialnéj strony uchwycił, już się nawet z pierwiastkowych pism jego spostrzegać daje, i nikt mu ślepego naśladownictwa obcéj szkoły zarzucić nie może; bo on nie ubierał szkockich dowódzców Klanu, lub niemieckich baronów w kontusze; Brodziński strawił obce tak, że mu się w krew i ciało zamieniło. Dopiero pisał po polsku, nie że w polskim języku tylko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśni gminne.



Oj bieda mi nad biedami!
:|: Mam kochankę za wodami. :|:

Za wodami, za bystremi,
:|: Dunajami głębokiemi. :|:

Nie dojadę, nie dopłynę,
:|: A kochania nie pominę. :|:
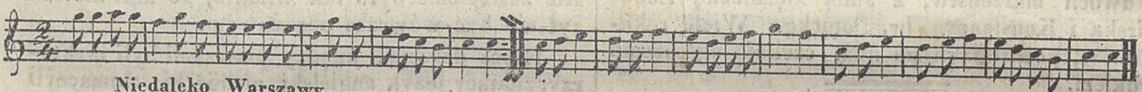
Jeśli kochasz, kochaj szczerze,
:|: Jeśli niechcesz, nie żartujże. :|:

Nie dodawaj sercu trudy,
:|: Nie weźmiesz ty, weźmie drugi. :|:

Dekret w niebie zapisany,
:|: Kto jest komu obiecany. :|:
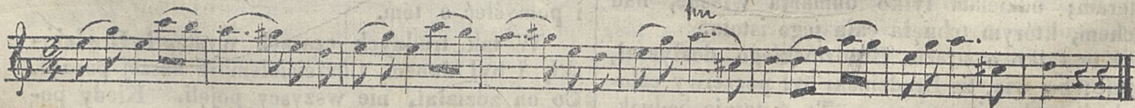
Bóg zasmuci, Bóg i kończy;
:|: Kochającе serca łączy. :|:

Wesoło



Niedaleko Warszawy,
Jest tam tatuś łaskawy,
Ma córeczki ładne.
Pojadę ja do niego,
Mam konika siwego,
Majteczki paradne.
Tatusiu, matusiu, jak mi się miewacie;
Powiedzcie, przyrzeczcie, czy mi córkę dacie,
A jak ja tam pojadę,
I zobaczą paradę
Dziewczątka kochane,
Zaczną rzucać oczkami,
Szczęśliwemi losami
Któréj się dostanę.

Ta grzeczna, ta ładna, ta gościowi rada;
Ta oczkiem, ta boczkiem do mnie się przysiada.
A jak jednę polubię,
Zaczną mówić o ślubie,
Dam dowody znaczne,
Matulince do nóżek,
Coruli do podwiązek
Komplementa zacznę.
Cichuchno, miluchno odprawią się gody,
Héj sa sa! Héj sa sa! wywija pan młody.



:|: W Czewujewie krają jarmuż, :|:
A w Wałdowie wra, wra, wra,
A w Wałdowie wra.
Marysia go pokiwała,
Za Stefankiem wyglądała,
Kędy wołki gnał, gnał, gnał;
Kędy wołki gnał.

Zagnałci je na dąbrowy,
Znalazł wianek lawendowy,
Marysi go dał, dał, dał;
Marysi go dał.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)